Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 13 PAŹDZIERNIKA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 238

Sylwetka Stanisława Steigera
w świetle jego zeznań na wielkim procesie lwowskim.
Jest człowiekiem mającym silnie rozwinięty zmysł oszczędności.

Ze Lwowa donoszą nam:

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania obwinionego Steigera.

Na pytanie co do winy swej, Steiger pewnym głosem odpowiada:

— Jestem niewinny.

Dalej Steiger podaje krótką swą biografję oraz przebieg swych studjów. Na pytanie co do swych przekonań politycznych, St. podaje, że od r. 1919 należał do legalnej sjonistycznej organizacji akademickiej „Makabea", istniejącej od 27 lat.

Steiger zaznacza, że sjonistą jest od lat szkolnych. Będąc gimnazjastą należał do org. skautowej „Haszomer", jako uczeń klasy piątej wstąpił do zrzeszenia „Haszachar". Jednakże we wszystkich tych organizacjach nie odgrywał czynnej roli, gdyż nie posiada żadnych ambicji ani zdolności politycznych, zajmował się jedynie zbieraniem pieniędzy na „Keren Hajessod" i „Keren Kajemeth".

Przew.: Czy był pan szczerym ideologiem, czy traktował pan rzecz głęboko?

Steiger: Polityką się nigdy nie interesowałem, a sjonistą jestem, gdyż jest to najbliższy mi ideał. Wierzę, że sjonizm zrealizuje ideę siedziby narodowej w Palestynie. Wierzę, że sjonizm przyczyni się do poprawienia stosunków dla wszystkich tych, którzy z tych lub innych względów nie mogą emigrować, gdyż przez zmniejszenie ilości żydów znacznie zmniejszymy płaszczyznę tarcia.

Przew.: Czy był pan w kontakcie z kołami komunistycznemi?

Steiger: Absolutnie nie.

Przew.: Czy badał pan ideę komunistyczną?

Steiger: Wogóle idea komunistyczna jest mi o tyle znana, ile wykładana jest w nauce ekonomji politycznej. Nie zajmowałem się, nie badałem i nie utrzymywałem stosunków z komunistami. Pierwszego komunistę poznałem w więzieniu.

Następnie opisuje Steiger wypadki z dnia 5 września. Tego dnia miał on wręczyć prezent (złotą zapalniczkę) szefowi biura, w którem pracował i udał się wcześniej do domu, aby zredagować adres. Po obiedzie napisał kilka słów.

O godz. 2 m. 45 po poł. wyszedł z mieszkania, by udać się do biura. Po drodze chciał zobaczyć prezydenta, gdyż podobne wypadki zdarzają się we Lwowie bardzo rzadko. Spotkał przytem kolegę Fichmana. Steiger wyjaśnia, że w zeznaniach swych nie wymieniał nazwiska tego kolegi, gdyż nie pamiętał go.

Na tem przerwano przesłuchiwanie Steigera o g. 2 m. 30 po poł., poczem rozprawę odroczono do jutra o godz. 9-ej rano.

Aczkolwiek nie wolno interwiewować sędziów przysięgłych, jednak widać było, że zeznania Steigera wywarły na nich silne wrażenie.

W zeznaniach bowiem tych jaskrawo uwydatniła się osoba oskarżonego.

Jest człowiek przesadnie wprost akuratny i oszczędny. Prócz biura i studjów swych, niczem się więcej nie zajmował.

Gdy miał sobie wprawić złote zeby, kupował sam ze względów oszczednościowych złoto.

Dało się zauważyć na sali sądowej, że zeznaniami swemi Steiger potrafił rozbroić najmniej przychylnie usposobionych dlań z pośród publiczności.

Coś się nagle popsuło...
P. Hilton Young zmienił marszrutę.
Droga z Londynu do... Indji nawet nie prowadzi na Warszawę.

Z Warszawy donoszą nam:

Wiadomość, podana przez dzisiejszą „II. Republikę" o przyjeździe p. Hiltona Younga w roli doradcy finansowego rządu została nagle zdementowana przez organ blisko rządu stojący w sposób nader charakterystyczny.

Jak bowiem z wiadomości tej wynika, przyjazd p. Younga był jednakże tematem rzeczowej wymiany zdań między sekretarzem osobistym p. Younga, a przedstawicielami ministerstwa skarbu. W ostatniej chwili coś się zmieniło. „Sprostowanie" wyżej wspomniane go pisma brzmi następująco:

Informacje o zamierzonym przyjeździe do Warszawy angielskiego eksperta finansowego, komandora Hiltona Younga, nie znajdują w sferach urzędowych potwierdzenia. Ani poselstwo angielskie w Warszawie, ani poselstwo polskie w Londynie nie sygnalizowały przyjazdu komandora Younga premjerowi rządu zastępującemu — jak wiadomo ministra spraw zagranicznych na czas pobytu p. Skrzyńskiego w Locarno.

Również bawiący niedawno w pewnej określonej misji sekretarz komandora Younga, p. Peenson, w rozmowach z przedstawicielami ministerstwa skarbu nie poruszał sprawy przyjazdu eksperta angielskiego, przeciwnie p. Peerson informował, że komandor Hilton Young bierze czynny udział w specjalnie utworzonej przez rząd angielski komisji do spraw walutowych w Indjach, że narazie nad sprawami temi pracuje w Londynie, a w najbliższym czasie udaje się na dalsze dłuższe studja do Indji.

A do Indji droga z Londynu nie prowadzi na Warszawę!

???
Wojewoda Darowski
na miejsce p. Barcińskiego
dyrektorem wielkiego związku.

Warszawski koresp. „Expressu" telefonuje:

Warszawski „Express Poranny" stojący blisko sfer rządowych podaje następującą wiadomość:

Dowiadujemy się, że związek przemysłu włókienniczego w Łodzi, którego dyrektorem dotychczas był p. Barciński zaproponował to stanowisko wojewodzie łódzkiemu, p. Ludwikowi Darowskiemu.

Wojewoda Darowski, który przed wojną **był związany interesami z łodzkim przemysłem włókienniczym,** podobno pozostawił sobie do końca miesiąca czas do namysłu.

***

Wiadomość ta jest w warszawskich sferach rzadowych żywo komentowana. Panuje ogólne przekonanie, iż p. Darowski ofiarowane mu stanowisko przyjmie.

Katastrofa samochodowa pod Zakopanem.

Z Zakopanego donoszą nam:

Dnia 9 b. m. wyjechała wycieczka z Zakopanego, składająca się z 6 osób i szofera autem firmy Orłowskiego do Szczawnicy. W drodze powrotnej ze Szczawnicy w stronę Krościenka, auto jadąc w ciemności z powodu zepsutego akumulatora, oraz prowadzone podobno przez pijanego szofera, uległo katastrofie. Łamiąc barjerę i przydrożne drzewa, stoczyło się do rowu wraz z pasażerami.

W ostatniej chwili jadący w nim dwaj oficerowie oraz ksiądz wyskoczyli, zaś reszta towarzystwa, między innymi radca województwa poznańskiego Mielecki wraz z małżonką oraz jeszcze jedną osobą stoczyli się w rów kilkumetrowy.

Szczęśliwym trafem auto nie przygniotło swym ciężarem pasażerów, którzy wyszli z katastrofy tylko pokaleczeni i potłuczeni. Szofer został przygnieciony bokiem auta, auto uległo uszkodzeniu. Pasażerów przewiozły wozy w nocy do Nowego Targu, skąd wrócili koleją do Zakopanego.

Pijany obywatel w Belwederze.
Twierdził, iż syn p. Prezydenta zaprosił go na obiad.

Z Warszawy donoszą nam:

Źle trzymający się na nogach jegomość wtargnął wczoraj w południe do Belwederu i gwałtownie zaczął dobijać się do kancelarji cywilnej.

Zapytany — czego sobie życzy, oświadczył, iż przybył na obiad, który ma wydać na jego cześć syn p. prezydenta.

Pomylonego obywatela zabrano do komisarjatu, gdzie wkrótce zasnął.

Po wytrzeźwieniu podał się za Józefa Osieckiego. O swej wizycie w Belwederze nie mógł sobie przypomnieć.

Otwarcie sklepu gazowni miejskiej.

Jak doniosła już dzisiejsza „II. Republika" wczoraj odbyło się poświęcenie lokalu sklepu gazowni miejskiej, na którym byli obecni przedstawiciele władz samorządowych i administracyjnych.

Po akcie poświęcenia sklepu ks. biskup Tymieniecki wygłosił przemówienie.

Następnie głos zabrał prezydent miasta p. Marjan Cynarski i w świetnie ujętym przemówieniu wykazał doniosłość i znaczenie gazownictwa dla rozwoju miasta i przemysłu łódzkiego.

Poza tem przemawiali wice-prezydent Wojewódzki i dyr. gazowni p. Kapusta.

Dolar w Łodzi.

Na rynku pieniężnym w Łodzi w ciągu dzisiejszego popołudnia notowano dolara po kursie w płaceniu 6.15, w sprzedaży 6.16—6.17. Materjał występował w dostatecznych ilościach przy miernym zapotrzebowaniu. Tendencja utrzymana.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Londyn 28.98
Nowy Jork 5.96
Szwajcarja 115.44

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.
Dolar 6.125

III PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolar 6.125
Tendencja utrzymana.

GIEŁDA GDAŃSKA.
Złoty 85.50
Warszawa 86
Dolar 5.25
Przekaz na Warszawę 6

W najbliższym czasie

Łódź otrzyma połączenie kolejowe z Moskwą.

Minister Tyszka o pomyślnym wyniku polsko-sowieckiej konferencji kolejowej.

Pan minister kolei inż. Kazimierz Tyszka w następujący sposób charakteryzował wyniki moskiewskiej konferencji kolejowej.

Polskie koleje państwowe należą od pierwszych chwil odzyskania niepodległości do międzynarodowej konwencji kolejowej berneńskiej, zawartej 14 października 1890 roku, a mającej na celu ustalić podstawy uruchomienia bezpośrednich pociągów pośpiesznych między poszczególnemi większemi miastami w Europie. Dzięki temu posiadaliśmy od pięciu lat prawie bezpośrednie pociągi do Rygi, Królewca, Londynu, Rotterdamu, Paryża, Bazylei, Rzymu, Wiednia, Belgradu i Bukaresztu, szwankowały jedynie połączenia z naszym sąsiadem wschodnim to jest Związkiem Socjalistycznych Republik Rad.

W prawdzie w uznaniu ważności bezpośredniej komunikacji i konieczności jej wprowadzenia została zawarta w lecie bieżącego roku konwencja w Warszawie, ustalająca pewne zasady dotyczące tej komunikacji ale konwencja ta bez przepisów wykonawczych nie mogła być urzeczywistniona i wprowadzona w życie.

Tymczasowo zostały uruchomione bezpośrednie połączenia w Stołbcach, Zdołbunowie i Podwołoczyskach od rosyjskich stacji pogranicznych w Niegorełoje, Szepetówce i Wołoczyskach.

Obecnie dla opracowania przepisów wykonawczych o przewodzie osób, bagażu i towarów, przepisów o rozrachunkach oraz dla omówienia szczegółów, które nie mogły być umieszczone w konwencji, jako zawierającej zasadnicze postanowienia, zwołany został w Moskwie zjazd delegatów obu kolei.

Zjazd ten obradował przez kilka dni i doszedł przytem z przedstawicielami zarządu kolei żelaznych ZSRR do zupełnego porozumienia we wszystkich zasadniczych kwestjach.

Po zatwierdzeniu rezultatów prac przez zarządy kolejowe obu pertraktujących stron, konwencja wejdzie w wykonanie i natychmiast też rozpocznie się bezpośredni przewóz osób, bagażu i towarów.

Przewóz ten będzie się odbywał nie tylko między obu krajami, ale również tranzytem przez Polskę do Niemiec i Francji, co przyniesie znaczne korzyści obu stronom.

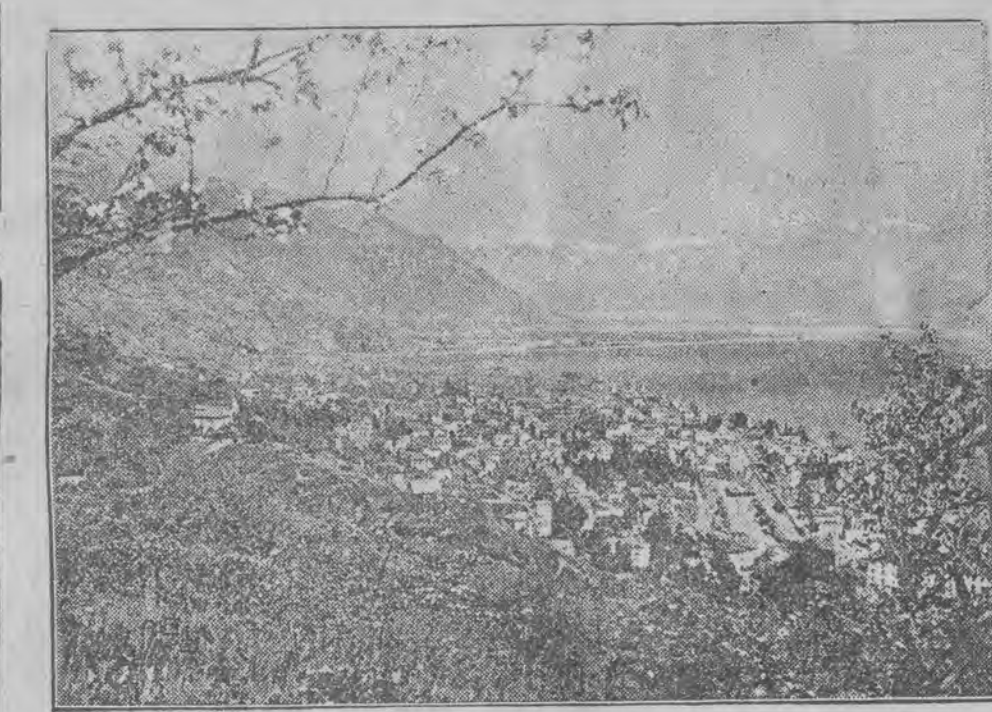
Konwencja będzie miała wielkie znaczenie dla innych państw, gdyż przez to ułatwią się im połączenia z Rosją przez uruchomienie bezpośrednich pociągów pośpiesznych lub wagonów bez pośredniej komunikacji nie tylko z Polski do Rosji, ale również z zachodu przez Polskę do Rosji.

Między innemi przewidziane jest przedłużenie kurjera paryskiego do Stołbc oraz cały szereg mniejszej wagi połączeń, które ustalone zostaną dopiero po powrocie delegacji z Moskwy.

Olbrzymie źródło nafty.

Z Bukaresztu donoszą, że na polach naftodajnych Moreni, szyb nr. 28, należący do Tow. „Phoenix Oil Transport Company", buchnął, z głębokości tysiąca metrów, olbrzymim strumieniem nafty.

Nafta wybucha z tego szybu z szaloną siłą. Wydajność szybu obliczają na 2.000 ton dziennie! Zarządzono wszelkie środki dla uniknięcia pożaru.



Oto jest ogólny widok mało znanej dotąd stacji klimatycznej Locarno, gdzie zjechali się dyplomaci Europy.

Inżynier amerykański

to wykładnik młodej optymistycznie nastrojonej rasy amerykańskiej.

Nie jest genjalniejszy od europejskiego, lecz rasowo od niego młodszy i lubujący się w eksperymentach.

New-York, w październiku

Ameryka, to kraj największego rozkwitu techniki nowoczesnej, której wyrazem są z jednej strony potężne, niebosiężne drapacze chmur, z drugiej te iście amerykańskie sposoby wytwórczości masowej, na czele której kroczy — Ford. Nic dziwnego, że budzi się zainteresowanie dla — twórców tych cudów, że pytamy się, jaki jest typ inżyniera amerykańskiego, jak wyglądają ci ludzie, którzy nie lękają się żadnych trudności technicznych?

Tymczasem scharakteryzowanie inżyniera amerykańskiego nie jest bynajmniej sprawą tak prostą, jakby się to mogło wydawać. Zważyć należy, że **amerykanin to konglomerat, to wynik skrzyżowań wielu ras, to potomek i wnuk wychodźców z wszystkich prawie krajów świata, plus krew tubylców, czerwonoskórych indjan**, którzy zniknęli wprawdzie w zupełności nie mal jako odrębna rasa, ale żyją jeszcze choć obecna rasa amerykańsko - północna nie zdaje sobie z tego sprawy, w ciałkach jej krwi, rysach charakteru, a nawet, jak twierdzą etnologowie, w rysach jej twarzy, w umysłowości i duchowości.

To też wśród amerykan znaleźć można raz ludzi ogromnie bliskich, jako typy umysłowości przybyszowi z Europy, to znów ogromnie dalekich, poprostu nie zrozumiałych, z którymi wejść w bliższy duchowy stosunek, to prawie że rzecz niemożliwa.

Nie można powiedzieć, by inżynier amerykański był genjalniejszy od swego kolegi europejskiego. Jedno przedewszystkiem przemawia na jego korzyść, a to **jest młodszość rasy amerykańskiej.**

Jak każda młodość, tak i młodość amerykanina, jako całej rasy **zdolna jest do czynów, do ryzyka, także pieniężnego stąd też wyniki nieraz są wspaniałe.** Fabryki nie lękają się wysokich wkładów, fabrykanci wydają dużo pieniędzy na różne eksperymenty. Przy każdej większej fabryce istnieje osobny oddział, mający na celu ulepszenia. Tak np. Henry Ford przeprowadza obecnie elektryzację dużej części swych kolei żelaznych i zaopatrza je nakładem wielu miljonów w nowe lokomotywy, jakkolwiek niewiadomo, czy w praktyce nie okażą się one gorsze od dotychczasowych parowych.

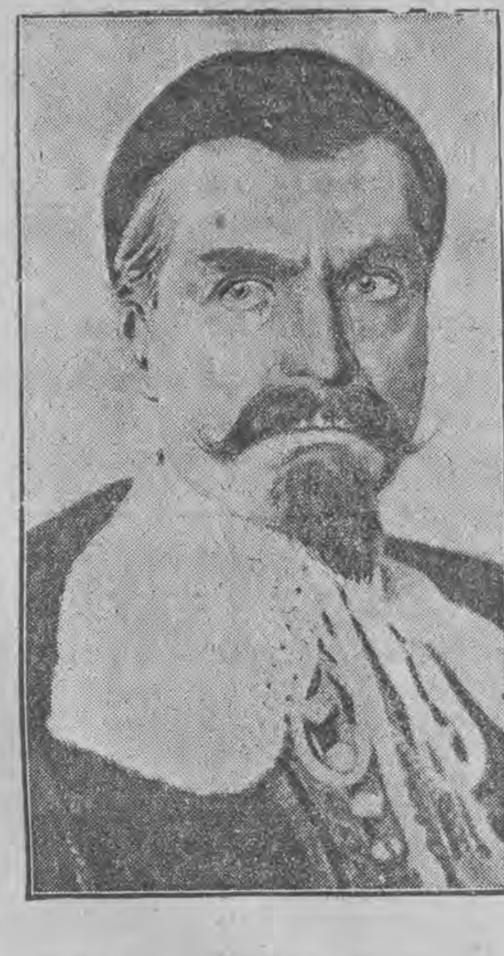
Przesadne są także pojęcia europejczyków **o jakowejś specjalnej pracowitości amerykańskiej.** Wystarczy wejść **do pierwszego lepszego biura w fabryce** czy większym sklepie, by zauważyć, że urzędnicy pracują tam swobodnie, bez „gwałtowania", że od czasu do czasu popłynie rozmowa przyjacielska pomiędzy przyjaciółmi i przyjaciółkami, zwłaszcza od maszyny do pisania, oczywiście jeżeli szefa biura niema zbyt blisko.

Wyrobiony jest wśród amerykańskich inżynierów w dużym stopniu zmysł koleżeński i **nigdy, zwłaszcza cudzoziemiec, nie usłyszy wyrazów politowania, czy lekceważenia o koledze z tej samej czy konkurencyjnej fabryki.** Są też inżynierowie ci i wogóle pracownicy bardzo uczynni i chętnie udzielają wiadomości o sekretach fabryki, sekretach, które na sposób europejski nie są prawie że znane w kraju dolarów. Wynalazków nie chowają tam pod korzec, przynajmniej w większej ilości wypadków.

Cechą amerykańskiego pracownika z jakiejkolwiek branży jest to, **że całą duszą oddaje się swemu zawodowi** i jeśli znaleźć się przypadkiem w towarzystwie kilku ludzi tego samego fachu, wnet zauważysz, że rozmowa spływa na sparwy zawodowe, albo na giełdy. Jest to naturalny wynik wychowania i wykształcenia amerykanina, które w przeciwieństwie do europejskiego jest bardzo jednostronne.

Ogólnej podstawy humanistycznej, a nawet literackiej niema prawie nikt w Ameryce — z wyjątkiem kobiet, które też intelektualnie górują. To też rozmowy o teatrze, muzyce, sztuce i nauce są czemś poprostu niebywałem w amerykańskiem towarzystwie męskiem.

Zmysł koleżeński objawia się także w licznych spółkach, jakie koledzy zakładają. Tak np. w Nowym Yorku istnieje kilkadziesiąt organizacji inżynierskich z których niejedna jest właścicielem sporych drapaczów chmur, w których znajdują się urządzenia klubowe, bogate czytelnie i t. p. Tam zbierają się inżynierowie i urządzają czy to przedstawienia amatorskie, czy kółka śpiewackie, czy od czyty, nie suche na sposób niemiecki, ale mimo całej swej fachowości — żywe i okraszone prawdziwie zdrowym humorem.



Albert Basserman, popularny artysta dramatyczny i filmowy, stworzył nową wielką kreację aktorską, jako Wallenstein.

Dezerterzy życia

(Głosy samobójców)

5 października

minęło 20 lat od chwili, gdy bracia Wright poraz pierwszy latali na aeroplanie.

5-go października minęło 20 lat od czasu, kiedy dwaj bracia, Orville i Wilbur Wright (Rajt) przedsięwzięli lot, którym dowiedli światu, że system aparatu, cięższego niż powietrze, odnosi zwycięstwo nad innemi systemami. I od tej pory aeroplan, zaopatrzony w motor, święci triumf po triumfie. Bracia Wright dokonali lotu długości 39 klm. w 38 minutach, dzisiaj loty trwają po kilkadziesiąt godzin z szybkością 150 klm. na godzinę.

Orvolle Wright urodził się w r. 1871, Wilbur w r. 1867 w Dayton, w Stanach Zjednoczonych (miasto to zyskało niedawno rozgłos światowy z powodu „małpiego procesu"). Wilbur zmarł w r. 1912. W r. 1903 zbudowali oni motor, od znaczący się lekkością w porównaniu z poprzednimi, i włączyli go do aeroplanu. Pierwszy lot trwał 12 sekund, czwarty 59 sekund, w którym przebyto około 340 metrów. W grudniu tego roku udał się lot półtoraminutowy. Wkrótce potem maszyna została zniszczona przez wiatr. Dopiero 5-go października 1905 r. dokonano nowej zwycięskiej próby z nowym motorem.

Po tej próbie obaj bracia zabrali się do dalszej wytężonej pracy nad udoskonaleniem motoru. Odbywali studja i wzloty w różnych krajach Europy. — W r. 1909 odbył się pierwszy lot pasażerski.

W latach wojny lotnictwo szerzyło wyłącznie dzieło zniszczenia, ale po wojnie aeroplan stał się potężnym konkurentem kolei i ulubionym środkiem komunikacji. Okres prób należy uważać za miniony, wypadki są coraz rzadsze, rozwój lotnictwa staje się z każdym dniem intensywniejszy.

Książka nie do zbycia.

Niedawno przyszło jakiemuś dobroczyńcy niemieckiemu do głowy wydać książkę p. t. „Poradnik dla brzydkich kobiet".

Wydawca pozbył się dotychczas jednego tylko egzemplarza tego utworu, a i ten egzemplarz nie był kupiony, lecz skradziony.

Panna Noemi Larcher urocza daktylografka,

była kochanką pewnego oficera i... dostała się do szpitala warjatów.

Panna Noemi Larcher, daktylografka w mieście francuskiem Mans, zawarła znajomość z żonatym oficerem i została jego kochanką. Romans trwał przez sześć miesięcy. Wreszcie oficerowi znudził się stosunek i oświadczył, że go zrywa. Panna Noemi, zakochana ciągle, napróżno błagała. Oficer postarał się tymczsem o przeniesienie do Paryża i tutaj obiecał jej ostatnie rendez-vous.

Panna Noemi udała się także do stolicy, ale do rendez-vous nie przychodził.

Pewnego dnia, za sprawą oficera, wezwano pannę Larcher do prefektury policji i ukazano jej poważną teczkę, zawierającą papiery jej dotyczące.

W kilka dni później wezwano ją do komisarjatu dzielnicy, w której mieszkała.

— Potrzebują pani w sądzie. Pojedziemy tam — oświadczył komisarz.

Wsiedli do dorożki samochodowej, ale zamiast do sądu, zajechali do więzienia śledczego.

— Proszę zapłacić szofera — odezwał się komisarz.

Panna Larcher zapłaciła i weszła do środka.

Zaledwie drzwi się zawarły, panna Larcher została brutalnie pochwycona, zrewidowana i zamknięta w celi.

Trzymano ją tutaj przez tydzień. — Przez ten czas odwiedzał ją lekarz, w towarzystwie jej dawnego kochanka. Rezultatem tych wizyt było zamknięcie panny Larcher w szpitalu paryskim św. Anny dla obłąkanych, skąd po dwuch tygodniach przewieziono ją do podobnego szpitala na prowincji, i dopiero po kilku miesiącach wypuszczono na żądanie sądu.

Sprawa zamknięcia panny Larcher w szpitalu dla obłąkanych na żądanie i za staraniem jej kochanka, który chciał się jej pozbyć w ten sposób, odbiła się głośnem echem i wywołała żywe protesty.

Jej adwokat wniósł skargę o samowolną sekwestrację. Skandal jest tem większy, że prefektura policji odmówiła adwokatowi panny Larcher dostępu do aktów, dotyczących jej, natomiast okazała je ekspertom, którzy na nich oparli swe oszczerstwa, uznające pannę Larcher za „niebezpieczną furjatkę“. Temu orzeczeniu wszyscy jej znajomi żywo zaprotestowali.

—:o:—

Zamach kobiet na prawa mężczyzn.

Amerykańska liga walki z rodzajem męskim.

Kobiety dążą do opanowania świata.

W Nowym Jorku powstała liga pomocy wzajemnej kobiet.

Na czele tej organizacji stoi 50-letnia, niezamężna dama, miss Adolfina Atcherson, należąca niegdyś do sławnej „bojówki“ kobiet angielskich, wojujących o prawa polityczne.

Prezeska ligi kobiecej zionie straszliwą nienawiścią do rodzaju męskiego. Uważa brzydką połowę rodzaju ludzkiego za nieprzydatną do niczego. Należy ją tak tępić, jak to czynią pszczoły z trutniami.

Zadaniem ligi pomocy kobiecej jest urządzić świat, w którymby mężczyzna nie odgrywał żadnej roli.

Miss Atcherson popiera swój program następującemi argumentami:

Brutalność męska powoduje wojny, każe mordować się ludziom, uciska narody i tworzy niezadowolonych i pokrzywdzonych.

Jakże inaczej urządziłyby świat kobiety.

One znają wartość życia, są bowiem matkami i posiadają więcej litości i miłosierdzia, niż mężczyźni.

A jednak... potrzebny jest mężczyzna do przedłużenia pokoleń.

Miss Atcherson rozstrzyga tę sprawę w sposób następujący:

— Będą trutniami i każda pszczoła będzie miała prawo wybrać sobie jednego na pewien czas, a potem wypędzić darmozjada.

Dlaczego kat w Kopenhadze dostał dymisję?

Kat w Kopenhadze został z urzędu dymisjonowany z tego powodu, iż od trzydziestu lat nie było w Danji ani jednego wyroku śmierci.

Jeden z dzienników francuskich zrobił z tego powodu dowcipną uwagę, zapytując, co będzie, jeśli kat pozbawiony wygodnej posady, zamorduje z zemsty czy rozpaczy kogoś np. z członków rządu .Czy w takim razie zostanie napowrót przywołany, z misją wykonania wyroku śmierci na sobie samym?



To ma być „Parka w lesie“, „arcydzieło“ malarskie jednego z futurystów niemieckich. Bohomar ten oglądać można na wiedeńskiej wystawie sztuki.

Nie żenić się wcześnie.

Wskazania małżeńskie uczonego niemieckiego.

Moralizatorzy twierdzą, iż wczesne wstanie i wczesne ożenienie nikomu nie zaszkodziło, nawołują więc młodzież do wstępowania w związki małżeńskie.

Innego zdania jest jednak znany bjolog monachijski, prof. T. Heinze, który na podstawie długich naukowych obserwacji przyszedł do wniosku, iż młodzi rodzice wydają na świat słabe dzieci.

Wedle prof. Heinzego, mężczyzna powinien żenić się między 35—45 rokiem życia, natomiast kobieta nie powinna wychodzić za mąż przed ukończeniem 25 lat.

Prof. Heinze powołuje się na argumenty historyczne, iż wszyscy niemal wielcy ludzie pochodzą od rodziców, którzy w chwili przyjścia na świat dzieci ka zbliżali się do czterdziestki lub ją przekroczyli.

Gdy żona jest detektywem, a przedsiębiorczy mąż nie ma o tem „zielonego pojęcia“.

Jedyny w swoim rodzaju proces rozwodowy.

Mieć żonę detektywem i nie wiedzieć o tem, nie należy do specjalnej roz koszy. Odczuł to niemiło niejaki Jorgen Kuschman, mieszkaniec Oslo. Kuschman przepadał za filmami i co wieczór, powracając z biura, zachodził do kina, by choć zdaleka, jak twierdził, popatrzeć na piękne niewiasty.

Przyzwyczajenie to bywało nieraz powodem przykrych zajść domowych. Przed paroma dniami Kuschman znalazł się znów w kinie, obraz był już rozpoczęty, a zaciekawiony treścią amator kina począł rozpytywać się siedzącej obok damy, jaki był jego początek. Dama uparcie milczała, a pan Jorgen, przypuszczając, że sąsiadka jego jest głucha, przestał się więc pytać, ale, od czasu do czasu, podniecony akcją na ekranie, głaskał damę po rączce i dopuszczał się nawet do uszczypnięcia łydeczki. Naraz „głucha“ dama zrywa się i przyłożywszy swą rączkę do twarzy p. Jorgana, chwyta go za kołnierz i wyciąga na korytarz. Tam, wśród potoku świateł, Jorgen Kuschman poznał w „głuchej“ sąsiadce swą rodzoną żonę, która ku absolutnej nieświadomości małżonka, pełniąc funkcję detektywa policyjnego, w dniu tym znajdowała się w kinie na służbie.

Pani detektyw, Hortensja Kuschman, utrzymuje, iż wobec ciemności, panującej na sali, nie poznała swego męża, będąc jednak na tak zw. „służbie moralności“, musiała wyprowadzić jegomościa, który się dwuznacznie zachowywał. — Państwo Kuschman podali się do rozwodu, mąż, motywując swe żądanie tem że żona bez wiedzy jego służyła w policji i naraziła go na przykrości, a pani Hortensja ma pretensję o lekkomyślność małżonka. Trybunał sędziów jest rozwodem tym bardzo zainteresowany.

JULJAN STARSKI i HELENA ORDĘŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny romans z życia Łodzi.

Zakłopotana jego mina, wybałuszone z niezwykłego zdziwienia oczy wprawiły w niezwykły humor jadących. Furmanka aż zatrzęsła się od wybuchów śmiechu.

Wygard zupełnie nie reagował na te wyraźne drwiny. Siedział na ławeczce jak osłupiały, zajęty swojemi myślami.

— Co się ze mną działo? — myślał— Co to wszystko ma znaczyć? Byleby jak najprędzej być w domu, a tam wyjaśni się cała tajemnicza ta sprawa.

Ludzi tych pytać nie będzie — narazi się jedynie na kpiny. Uważają go za warjata. Nic zresztą dziwnego. Człowiek ubrany we frak, bez nakrycia głowy, w lakierkach, wałęsający się wśród deszczu na podmiejskich drogach i zatrzymujący przejeżdżające wehikuły — nie może w nikim wzbudzić zaufania...

Rozmyślania jego przerwał nagle tubalny głos woźnicy.

— Wysiadaj pan szybko!

Znajdowali się na jakiejś małej, wąskiej uliczce.

Wygard posłusznie zszedł z resorki, która szybko ruszyła z miejsca. Do uszu jego doleciały jeszcze słowa, które wyrzekł woźnica do swoich pasażerów.

— Nie będę przecież z warjatem jechał po mieście... Protokuł mi zrobią i — cały ambaras.

Wygard przyznał mu w duchu rację.

— Rzeczywiście — w takim stanie nie można się pokazać na ulicy bez narażenia się na nieprzyjemności. Muszę jaknajprędzej zmienić garderobę.

Rozejrzał się dokoła. Na jakimś drewnianym parterowym domku zauważył stary, wyświechtany szyld z napisem „krawiec męski. Sprzedaż używanej garderoby. Tamże zamiana“.

Przeszedł przez nurzającą się w błocie jezdnię i nacisnął klamkę od drzwi. Znalazł się w jakiejś małej dusznej izdebce, będącej jednocześnie mieszkaniem i „salonem przyjęć“.

Z ciemnego kąta wypełzła ku Wygardowi jakaś niska pokraczna postać.

— Hę?

Wygard spojrzał nań z obrzydzeniem.

— Chciałbym sprzedać ten frak.

Karzeł wziął bezceremonjalnie połę fraka pomiędzy palce. Mlasnął językiem.

— „Fajny“ towar... I jedwab taki śliczny...

— No więc?

— Ale ja tego nie kupię...

— Dlaczego?

Monstrum wzruszyło ramionami.

— Tego nikt u mnie nie kupi. A zresztą nie mam pieniędzy...

— Nie szkodzi... Może mi pan dać in ne jakieś ubranie i czapkę. Więcej nie chcę.

Krawiec spojrzał nań podejrzliwie. Pomyślał chwilkę i rzekł:

— Dobrze.

Podreptał w głąb izdebki, skąd po chwili wrócił, trzymając w ręce jakieś ciemne ubranie.

— Doskonale! — zawołał Wygard. — Czy mogę się tutaj przebrać?

— Tak...

Po kilku minutach Alfred był już ubrany w jakieś straszliwie liche ubranie Na głowie miał starą, zniszczoną „cyklistówkę“.

Pomyślał, że musi w tym stroju groteskowo wyglądać. Poprosił „krawca“ o lusterko. Przyniósł je.

Ledwo jednak Wygard spojrzał w lustro, z piersi jego wydobył się straszny krzyk.

— Co jest? Co się stało? — Przerażony krawiec podsunął mu krzesło, na które Alfred osunął się ciężko.

Wygard zdjął z głowy czapkę i z jakimś dziwnym, niezrozumiałem przerażeniem począł się sobie przypatrywać. Twarz przed kilku dniami pełna, czerstwa i młoda czyniła wrażenie twarzy starca. Cała sieć zmarszczek i bróżd pokryła czoło i policzki. A włosy! Włosy były zupełnie siwe. Sam siebie nie pozna wał.

— Boże, Boże, co to wszystko znaczy? Był prawie nieprzytomny. Zerwał się z miejsca i wybiegł na ulicę.

(D. c. n.)



Dzieje jednego ślubu.

Przedawnione przestępstwo i nieprzedawniony sentyment przed sądem okręgowym w Warszawie.

Warszawa, 1€ października.

Niebywałą atrakcją dla bywalców sądowych był

proces o bigamję,

wytoczony przez prokuraturę p. Bronisławowi Dymowskiemu, b. redaktorowi „Sprawy Robotniczej", oraz p. Helenie Pamulskiej, **artystce scenek warszawskich, występującej pod pseudonimem** Pilatti, do niedawna Bronisławowej Dymowskiej, obecnie noszącej nazwisko inżynierowej Wache.

Trzeba doprawdy specjalnego talentu, by swój stan cywilny tak powikłać jak to uczynił p. Dymowski.

Oryginalny ten młodzieniec wychowany w tradycjach katolickich **przeszedł w r. 1913 na marjawityzm.**

Dlaczego?

— Uważałem, że wyznanie to ma przed sobą wielką rolę odrodzenia narodowego — wyjaśnił na zapytanie sądu.

Narzeczona p. Dymowskiego, p. Adamina Gabertówna, wstąpia również w szeregi sekty, poczem **młodzi wzięli**

ślub.

wedle obrządku marjawickiego.

Po paru latach małżonkowie

rozbiegli się

każde w swoją stronę.

Dlaczego?

— Z powodu zdrady — **wyjaśniła** w czasie przewodu sądowego pierwsza żona oskarżonego, przesłuchana jako świadek.

W czasie inwazji bolszewickiej p. Dymowski zgłosił się do armji ochotniczej i przed wyjazdem na front postanowił uregulować swoje stosunki rodzinne. W tym celu powrócił do wiary ojców i złożył w parafji św. Trójcy t. zw.

„wyznanie wiary",

i połączył się dozgonnym **węzłem małżeńskim** z p. Pamulską-Pilatti.

Miał — jak oświadczył —

względem niej obowiązki.

Ten ożenek zaprowadził go

na ławę oskarżonych

za dwużeństwo, biorąc bowiem ślub, przedstawił się jako kawaler, zamiast wystąpić do konsystorza rzymsko-katolickiego o uzyskanie nieważności swego inowierczego ślubu.

Wespół z nim pociągnięto do odpowiedzialności i jego drugą żonę, która w międzyczasie, przeszedłszy na ewangelicyzm, zdążyła wyjść drugi raz zamąż za inż. Wachego.

W sądzie jednak sprawę p. Pamulskiej-Pilatti - Dymowskiej - Wachowej

umorzono z powodu przedawnienia,

p. Dymowskiego zaś sądzono z cięższego artykułu 412 k. k. Pani Pamulska—Pilatti — Dymowska — Wachowa pozostała jako świadek.

Sąd okupił wydobycie zeznania z artystki

niebywałemi emocjami

stanowiącemi punkt kulminacyjny wczorajszego procesu. Gdy świadka stawiono przed sąd — zasłoniła oczy i nie zdołała wydobyć słowa ze ściśniętego gardła.

Polecono jej udać się do pokoju świadków przyjść do siebie i wezwano ponownie. Badanie znowu pozostało bez skutku.

Za trzecim wreszcie razem przemówiła. Pani Pamulska — Pilatti — Dymowska — Wachowa, idąc po raz trzeci przed stół sędziowski, zatrzymała się przed ławą oskarżonych i utkwiwszy wzrok w pierwszego swego męża, wyciągnęła ku niemu nagłym ruchem ręce i krzyknąwszy — **Broneczku!**

padła zemdlona na ziemię.

Sąd zarządził przerwę, po której z wielkim trudem udało się prokuratorowi Skoczyńskiemu wydobyć ze świadka kilka odpowiedzi.

Sąd skazał Dymowskiego na 6 miesięcy więzienia, zawieszając wykonanie kary na lat 5.

Po tym wyroku p. Pamulska —Pilatti — Dymowska — Wachowa zemdlała po raz drugi.

—:o:—

Międzynarodowa banda fałszerzy

popełniła oszustw na sumę 2 miljonów franków.

Policja francuska wpadła na trop międzynarodowej bandy fałszerzy, którzy operowali głównie we Francji, inkasując przedostatnią pożyczkę państwową, t. zw. Bony obrony narodowej.

Głównym agentem bandy był niejaki Langlois, aresztowany niedawno w Metzu. Langlois objeżdżał większe miasta prowincjonalne, zmieniając ustawicznie nazwisko, i inkasując wszędzie bony pożyczkowe.

Jego kochanka. Marja Faller, była również bardzo czynną w puszczaniu w świat i spieniężaniu sfałszowanych bonów. Według obliczeń policji banda wymieniła do końca sierpnia bonów za 950.000 fr. ,we wrześniu zaś przeszło za miljon.

Agenci policyjni znaleźli w mieszkaniu Langlois w Tours kompletne urządzenie włamywaczy oraz różnych autentycznych papierów wartościowych za kilkaset tysięcy franków.

Główny zarząd bandy fałszerzy podobno przebywa w Barcelonie, gdzie też ma się znajdować fabryka fałszywych bonów.

Zadusił

dziecko po pijanemu.

Zamieszkały przy ul. Alei Kościuszki 37 Stanisław Spała urządził dla swych znajomych libację.

Po dłuższej pijatyce jeden z gości Feliks Dyjak z Rudy Pabjanickiej usiadł sobie dla urozmaicenia na kołysce, w której leżało roczne dziecko Spały.

Dopiero po dłuższym czasie okazało się że dziecko zostało uduszone przez niedelikatnego gościa i wszelka pomoc była już spóźniona.

Parlamentarzyści francuscy w Katowicach.

Katowice, 12 października.

O godzinie 8.10 pociągiem pośpiesznym z Poznania przybyli parlamentarzyści francuscy w towarzystwie przedstawicieli M. S. Z. Na powitanie gości przybyli na dworzec: wojewoda Bniński, marszałek sejmu śląskiego Wolny, prezydent miasta Górnik, gen. Horoszkiewicz, komendant policji Wróblewski, starosta Sedler i inni. Orkiestra odegrała Marsyljankę, „Jeszcze Polska nie zginęła", poczem goście udali się samochodami do Wałnowa na zwiedzenie cynkowni, a następnie do Chożowa.

Ameryka i Liga narodów.

Paryż, 12 października.

„Journal" ogłasza wywiad swego korespondenta w Locarno z jednym z dziennikarzy amerykańskich. Amerykanin oświadczył że jeśli pakt zostanie podpisany, obecnie nieużytkowane kapitały amerykańskie ulokowane zostaną we Francji i w Anglji. Ponadto, jeśli Niemcy, wstąpią do ligi narodów, amerykańscy niemcy, którzy z powodu Wilsona porzucili partję demokratyczną, powrócą do tej partji. Demokraci będą mogli odzyskać władzę i doprowadzą do przystąpienia Stanów Zjednoczonych do ligi.

Z Filharmonji.

WIECZÓR ALEKSANDRA MOISSIEGO.

Aleksander Moissi wystąpi w czwartek, dnia 15 października r. b. o g. 8.30 wiecz. w sali Filharmonji z własnym wieczorem w języku niemieckim. Program tego artysty światowej sławy obejmie arcydzieła poetyckie zarówno z literatury klasycznej jak i nowoczesnej. Mistrzowski odtwórca wiersza jakim jest Aleksander Moissi, operuje rozległą skalą głosową: od najsubtelniejszych szeptów, aż do potężnych wstrząsających audytorjum akordów. Przybycie Moissiego do Polski jest prawdziwym ewenementem dla naszych miłośników żywego słowa, to też należy się spodziewać, że publiczność nasza przyjmie znakomitego gościa — entuzjatsycznie. Słowo wypowie dr. Józef Wittlin.

Zabawa podoficerów 4-go d-yonu samoch.

Pod protektoratem p. pukownikowej Rzeszowskiej odbyła się w sali stowarzyszenia handlowców przy ulicy Piotrkowskiej nr. 108, wielka zabawa połączona z występami wokalno-muzycznemi.

Inicjatorem tej imprezy był korpus podoficerski 4-dyonu samochodowego, gospodarzami zaś pp. chorąży Tłotwiński, st. sierż. Pietrzykowski, Świderski, Krzesiński, oraz sierż. Ziętkiewicz i Przewódzki.

Całość zabawy wypadła znakomicie. W doskonałych humorach i świetnym nastroju goście bawili się do białego dnia.

Zabawę tę zaszczycili swą obecnością dowódca DOK IV gen. Jung, oraz dowódca dywizji pułk. Rachmistruk.

Całkowity dochód przeznaczony został na cele kulturalno-oświatowe żoł-



GIEŁDA LONDYŃSKA.

Londyn, 12 października

Nowy Jork 4,84 1-8 — 4,83 21-32
Holandja 12,04 i pół
Francja 105,60
Belgja 106,45
Włochy 121,37
Niemcy 20,33
Szwajcarja 25,10
Praga 163,25
Warszawa 29,00
Wiedeń 34,36

GIEŁDA PARYSKA.

Paryż, 12 październik.

Londyn 105,42
Nowy Jork 21,77
Belgja 99,20
Włochy 86,90
Szwajcarja 420,—
Praga 64,70
Rumunja 10.35

NOTOWANIA BAWEŁNY.

Liverpool 12 października

Październik 11,03, styczeń 11,01, marzec 11.06, maj 11.13.
Brema — 23,67.



— Czy pan mi wierzy, że ja już dwadzieścia razy dałam chłopcom „kosza"?..

— Naturalnie, że wierzę... Przecież pani miała tyle czasu!..



— Ach, pan wrócił ze wsi opalony i twarz pana wygląda jak z bronzu...

— Ma Janowa rację, gdyż złota i srebra nie mamy ani kruszyny.

„Chudy Bolek" — „Człowiek zwierzę".

W 27 roku życia obchodzi 15-lecie zbrodniczej działalności, za którą go czeka

31 lat więzienia.

Wystarczy spojrzeć na Bolesława Rusiaka, zwanego „Chudym Bolkiem" by nabrać przeświadczenia, że człowiek ten jest zdolny do każdej zbrodni.

Lombrozowska czaszka,p orosła szczecinowatym włosem, z podkt órego ponuro spoglądają głęboko osadzone oczy, — jakie oczy!

Jest to wejrzenie dzikiego zwierzęcia, wprost ziejące drapieżnością.

Bo też drapieżne było zwierzę z „Chudego Bolka".

Wychowaniec rynsztoka już w dziecinnych latach zasłynął ze zbrodniczego temperamentu.

Nie miał rodziców ani opiekunów, nie imał się żadnej pracy, a jednak żył — bo kradł.

Pierwszy raz stanął przed sądem jako dziesięcioletnie dziecko.

Gdy miał lat 12, pociągnięty został do odpowiedzialności za zgwałcenie starszej od siebie dziewczyny. Skazany na dom poprawy, uzupełnił tam kwalifikacje. Nauczono go coprawda rzemiosła, lecz wolał iść inną drogą, i znalazłszy się na wolności, rozpoczął znów życie zawalidrogi.

Obecnie obiecujący ten młodzieniec ma lat 27, z czego trzecią część strawił w więzieniu.

Były tam kary za kradzieże, wymuszanie, oszustwa, opór władzy, czego tam zresztą nie było!

Obecnie „Chudy Bolek" awansował w swojej grząskiej karjerze i rzucił się na bandytyzm.

Niedawno do sądu okręgowego w Warszawie wpłynęło podanie opryszka który prosi o połączenie kilku kar w jedną.

Na pierwszy akt składa się zuchwała kradzież dwuch cugowych koni z majątku Szczawin w Moszczonowskiem za co wyznaczono mu karę 3 lat więzienia.

Dalej następują napady: napad z bronią w ręku na dom gospodarza Kalinowskiego pod Ożarowem, gdzie zrabowano kilkaset dolarów; dalej napad w nocy na szosie między Wiązowną a Zakrętem i zrabowanie Moszkowi Grinbergowi konia z wozem, naładowanym owocami! następnie rabunek u Kellerów w Kamionk, gdzie Rusiak wraz z dwoma towarzyszami Kolasą i Czerwińskim pobił domowników i strąciwszy ich do piwnicy, urządził sobie w ich mieszkaniu libację.

Każda z wyżej wymienionych zbrodni sądzona była osobno.

Ciąży za nim obecnie z poszczególnych spraw 3, 8, 8 i 12 lat ciężkiego więzienia, czyli razem 31 lat.

Ciekawe, jaką karę sąd okręgowy wyznaczy bandycie? ó

—:o:—

Smierć w żelazku do prasowania.

Omal nie poważna katastrofa.

Wczoraj w mieszkaniu przy ulicy Pomorskiej 80, zdarzył się wypadek, który omal nie pociągnął za sobą

stratę życia ludzkiego.

W domu tym zamieszkiwał 29-letni krawiec Szyja Żółty wraz ze swą małżonką Lubą.

Po skończonej pracy Żółty odstawił na bok żelazko do prasowania, w którym znajdował się jeszcze żarzący węgiel, sam zaś udał się na spoczynek.

Po chwili również i małżonka jego położyła się do łóżka i zasnęła.

Około godziny 12-ej w nocy małżonkowie przebudzili się nagle z silnym bólem głowy, który nie pozwalał im zupełnie podnieść się z łóżka.

Obydwoje poczęli wzywać pomocy...

Na krzyk ten zbiegli się sąsiedzi, którzy ujrzawszy omdlałych prawie małżonków zawezwali lekarza pogotowia.

Okazało się, że małżonkowie Żółty ulegli zaczadzeniu, wskutek gazu węglowego ulatniającego się z tlejących węgli w żelazku.

Po udzieleniu przez lekarza pierwszej pomocy pozostawiono ich w stanie zadawalającym opiece domowej.

Dwa strzały leśniczego

raniły ciężko starszą kobietę.

Onegdaj około godz. 2-ej po południu w lesie, należącym do majątku Pucz-niew - Mianów zdarzył się straszny wypadek.

Leśniczy Walenty Wojciechowski dwoma strzałami z dubeltówki

ciężko ranił 57-letnią Katarzynę Pipich.

Zawiadomiony natychmiast o wypadku posterunek policji państwowej w Aleksandrowie zarządził aresztowanie Wojciechowskiego.

Na pierwotnym śledztwie leśniczy opowiada przebieg wypadku w sposób następujący:

— Wyszedłem po obiedzie do lasu. W pewnej chwili ujrzałem kobietę, kradnącą opadłe gałęzie drzew. Krzyknąłem: „stój"!... Kobieta rzuciła się do ucieczki... Jeszcze raz zawołałem, by się zatrzymała... Nie pomagało... Zacząłem ją gonić, trzymając w ręku dubeltówkę z odwiedzionemi kurkami. Nagle potknąłem się i upadłem... Rozległy się dwa strzały. Dubeltówka wypaliła sama... Kobieta osunęła się na ziemię, brocząc silnie krwią.

Czy tłumaczenie się leśniczego jest prawdziwe okaże niebawem dalsze śledztwo.

Ranną kobietę przewieziono do szpitala w Aleksandrowie.

Dezerterzy życia

(Głosy samobójców)

Dezerterzy życia

(Głosy samobójców)

Podczas libacji — oszalał.

Nadmierne spożycie alkoholu rzuciło go w ramiona obłędu.

Lekarz pogotowia odwiózł go do zbiorni miejskiej.

Wczoraj wieczorem w mieszkaniu przy ulicy Nowo-Zarzewskiej 14 odbywała się libacja.

Na stole ustawiono znaczną ilość butelek, których zawartością goście raczyli się obficie.

A że alkohol zawsze robi swoje, więc też po pewnym czasie całe towarzystwo znalazło się w stanie niezupełnie trzeźwym.

Mało tego było libującym — lekki „rausch" w głowie im nie wystarczał, przeto w dalszym ciągu wychylano liczne kolejki „wody życia".

Prym podczas tego wieczoru wiódł 30-letni Adolf Rykszteјn, z zawodu elektrotechnik, który wypijał wprost nieprawdopodobne ilości alkoholu.

W pewnym momencie orgja pijacka doszła już do zenitu. Całe towarzystwo było kompletnie pijane.

Wytworzył się ciężki nastrój. Cisza wieczoru raz po raz przerywana była wybuchami pijackich śmiechów.

Przez cały czas trwania libacji Ryksztajn był jakiś „inny", niż wszyscy i znać było, że umysł jego ciężko pracuje.

Nie zwracano na to jednak zbytniej uwagi, gdyż przypisywano, że taki stan wywołało nadmierne użycie alkoholu.

Nagle oczy Ryksztajna rozbłysły jakimś dzikim blaskiem... Parsknął szaleńczym śmiechem, a mięśnie twarzy skurczyły się w strasznym grymasie.

W pewnej chwili przerwał potok swych słów, zszedł z krzesła i począł drżeć na całem ciele. Oczy straciły swój pierwotny blask... przysłoniła je mgła obłędu.

Ryksztajn uległ pomieszaniu zmysłów.

Mniej pijani chwycili go za ręce i lejąc na niego zimną wodę, starali się tym sposobem osłabić atak szału.

Zawezwano pogotowie. Wkrótce samochodem przybył na miejsce lekarz, który po zastosowaniu zastrzyków uspokajających przewiózł obłąkanego do zbiorni miejskiej.

— gas —

—:o:—

Proszek na ból głowy

spowodował śmierć młodego mężczyzny.

Wyświetleniem zagadkowej tej sprawy zajęła się policja.

Nocy ubiegłej około godziny drugiej w nocy patrol policyjny przechodząc ulicą Kopernika natknął się około domu nr. 34 na leżącego na chodniku mężczyznę.

Był on trupio blady i usta miał zaciśnięte .

— Co się panu stało?

Mężczyzna silił się na odpowiedź. Zbielałe wargi jego poruszały się, lecz nie wydały z siebie żadnego dźwięku.

Zemdlał.

Zaalarmowano natychmiast pogotowie, którego lekarz udzielił mu pomocy na miejscu.

Chory odzyskał na chwilę przytomność. Zapytany o przyczynę nagłego zasłabnięcia, odrzekł słabym przerywanym głosem:

— Nie wiem... Często boli mnie głowa... biorę wówczas proszki... Wczoraj zrana tak samo... zażyłem proszek... Wyszedłem z domu... Na ulicy nagle zasłabłem...

Przestał mówić. Kilka zdań wypowiedzianych osłabiło go do tego stopnia, iż znów omdlał.

— Kto panu dał ten proszek?

— Kolega... szepnął chory.

Zabrano go do szpitala ś-go Józefa w stanie bardzo ciężkim.

W całej tej tajemniczej sprawie wszczęto natychmiast śledztwo.

Jak się okazało mężczyzną, który z tak niezwykłych powodów stracił przytomność, był praktykant ślusarski, Henryk Olszenka, zamieszkały przy ul. Gubernatorskiej 14.

Nazwisko kolegi Olszenki, który dał mu ów tajemniczy proszek, nie zostało jeszcze stwierdzone. W sprawie tej toczy się śledztwo, które ustali, czy w danym wypadku miało miejsce **przypadkowe zatrucie, samobójstwo, czy też zbrodnia.**

Jak się dowiadujemy,

Olszenka zmarł dziś rano w szpitalu św. Józefa.

—:o:—

Audiatur et altera pars!

Na marginesie sprawy rozwodowej małżonków Wasilewskich.

W związku z artykulikiem podanym w „Expressie" z dn. 9 b. m. p. t. „Młoda mężatka uciekła z 60-letnim kochankiem" dowiadujemy się ze strony przeciwnej cały szereg szczegółów, które rzucają nowy snop światła na tło sprawy.

Pani Helena Wasilewska — jak zeznaje strona przeciwna — nigdy z Kieszczyńskim nie uciekała, ponieważ opuściwszy męża zamieszkała w Poznaniu. Kieszczyński zaś stale zamieszkiwał w Łodzi.

Kieszczyński nie spotkał się z Wasilewskim na Górnym Rynku i o pobiciu nie mogło być mowy, wskutek jednak oskarżenia Kieszczyńskiego i Wasilewskiej przez Wasilewskiego o kradzież policja rzeczywiście zaaresztowała p. K. i panią W., prokurator natomiast tego samego dnia kazał oboje zwolnić.

P. Wasilewska zeznaje, że opuszczając dom męża zabrała tylko przedmioty do niej należące, czego kradzieżą nazwać nie można.

P. Kieszczyński jest świadkiem w procesie rozwodowym po stronie pani Wasilewskiej, z tego też powodu Wasilewski, jak twierdzi strona przeciwna—powodowany chęcią zemsty oszkalował Kieszczyńskiego, podając do prasy mylne informacje.

Lwów-gniazdo rozpusty i demoralizacji

—:o:—

„Dżentelmen Kożuchowski uwodziciel en masse“. — W jaki sposób została uwiedziona młoda studentka p. F. — Romans, którego epilog rozegrał się przed sądem karnym.

—:o:—

Dziwna przyjaźń mordercy Filasiewicza z bankierem Toeplitzem.

—:o:—

Rewelacje lwowskiego korespondenta „Expressu Wieczornego“.

Lwów, 12 października

Mieszka we Lwowie pewna liczba próżniaczych hochstapplerów, pozujących na „złotych" młodzieńców, którym wpadają w sidła niedoświadczone dziewczątka.

Jednym z takich jest niejaki Kożuchowski, stały bywalec osławionych lwowskich cukierni Welza i Zalewskiego gdzie się gromadzi lwowskie „towarzystwo". Pan ten o dość niewyraźnych źródłach dochodu, **posiadający natomiast bajecznie urządzone mieszkanie przy ul. Pańskiej, zwabiał do niego piękne panie i panienki. Najprawdopodobniej przymierzał tam na nich bieliznę damską, jest bowiem zastępcą pewnej warszawskiej wytwórni bielizny.**

Romans, który likwidował ginekolog.

Wreszcie wybuchł skandal. Oto z lwowskiej szkoły gospodarstwa w Snopkowie, gdzie uczą się panny z tak zwanych „najlepszych" domów, **zniknęła w tajemniczy sposób młodziutka panna, córka znanego we Lwowie przemysłowca.**

Mianowicie gdy w szkole tej zgłosił się jej ojciec, pragnąc córkę odwiedzić, oświadczono mu ze zdumieniem, że przecież córka na skutek jego telefonicznej prośby, jeszcze przed kilku dniami, udała się do miasta, do domu rodzicielskiego i dotąd nie powróciła.

Nie będziemy się rozwodzili jakiemi drogami szły poszukiwania rodziny, dość że pannę znaleziono w mieszkaniu Kożuchowskiego.

Rodzina pożałowała wkrótce, że przybrała sobie do pomocy w poszukiwaniach organy policyjne, znalazła bowiem córkę w mieszkaniu jej kochanka w nielada kłopotliwej sytuacji.

Oto panna T. **leżała ciężko chora po przebytej właśnie dyskretnej operacji usuwania skutków następstw lekkomyślnego romansu.**

Ponieważ zabiegu tego dokonano już w dosyć spóźnionym terminie, stan pacjentki był groźny i przez szereg miesięcy musiała ona się leczyć.

W związku z tem policja, która z rewolwerem w ręku zdobywać musiała mieszkanie Kożuchowskiego, uczyniła doniesienie do prokuratury, a ta z kolei wygotowała akt oskarżenia przeciw bohaterom tej afery.

Panna T. zdołała uniknąć odpowiedzialności, natomiast Kożuchowski i pomocny mu lekarz-ginekolog, dr. Kwaśniewski stanęli przed kilku miesiącami przed trybunałem sądu karnego. Po dwudniowej, częściowo tajnej rozprawie, dr Kwaśniewski został uwolniony od winy, **Kożuchowski zaś uwolniony również od zarzutu zbrodni przeciw kiełkującemu życiu, natomiast skazany za podstępne uwiedzenie panny na 4 miesiące więzienia.**

Kożuchowski wniósł przeciw temu wyrokowi zażalenie nieważności do Najwyższego Trybunału w Warszawie, który w piątek **wyrok ten zniósł i polecił przeprowadzić ponowną rozprawę, która wkrótce we Lwowie się odbędzie.**

Filasiewicz niezadowolony ale i prokurator też jest niezadowolony.

Niezadowolony jest również z wyroku, osławiony już dzisiaj w całej Polsce morderca lwowski **Filasiewicz**, który od wołał się „z powodu zbyt wysokiego wymiaru kary„ od wyroku, którym skazany został na 4 lata ciężkiego więzienia. Od wyroku tego odwołał się również prokurator, z tą tylko różnicą, że temu wydał się ten wymiar kary za niski.

Znowu więc mówić się będzie wiele o Filasiewiczu i jego mileu, które ma podkład silnych erotycznych pikanterji i zdegenerowań.

Znowu więc przypomną się romanse pani, o której całkiem otwarcie na rozprawie mówił ojciec ś. p. Kornelli, jako o kochance jego syna.

I chociaż 50-letni p. dyrektor jednego z banków lwowskich bardzo się oburzał na tę rzekomo „podłe oszczerstwo", jakoby 23-letnia jego żona go zdradziła i **groził staremu radcy Kornelli pojedynkiem z tego powodu**, to przecież we Lwowie wymieniają cały szereg konkretnych nazwisk z tęgo wie lokąta matreńskiego.

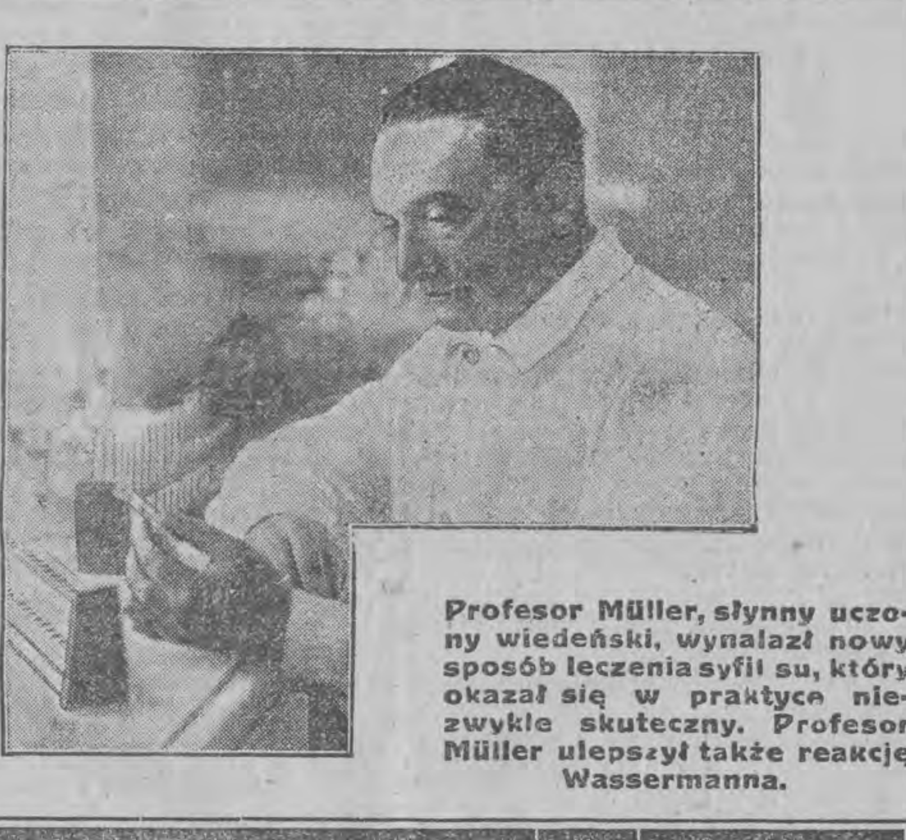
Pomimo długotrwałego procesu pozostaje nadal nie wyjaśniona tajemnica historji „przyjaźni" ś. p. Kornelli i Filasiewicza z właścicielem lwowskiego towarzystwa ajenturowego multimiljonerem 50-letnim **Henrykiem Toeplitzem**

Po wszystkich szczegółach w najdalszym chociażby kontakcie kontaktujących z tym stosunkiem, prześlizgiwano się podczas rozprawy możliwie najbardziej „w rękawiczkach".

P. Toeplitz, **brat sławnego włoskiego bankiera i bankiera warszawskiego, posądzony jest w opinji lwowskiej o zgoła niesamowite upodobania, a jak opowiadają świadkowie ś. p.** Kornellę poznał po raz pierwszy w przedsiębiorstwie nocnym niejakiego Buskiera, gdzie na widok dorodnego młodzieńca wprost rozgorzał. Natychmiast, wśród szalonej pijatyki się z nim poznajomił i od tego czasu zawiązał z nim tak czuły stosunek, **że go utrzymywał, płacił za niego długi i dawał mu pieniądze.**

W jakiś czas potem zaznajomił się Toeplitz z Filasiewiczem i z tym z kolei się tak przyjaźnił.

Czy obaj młodzieńcy nie byli zazdrośni wzajemnie o względy bogatego p. Toeplitza nie jest wiadomem?



Profesor Müller, słynny uczony wiedeński, wynalazł nowy sposób leczenia syfilisu, który okazał się w praktyce niezwykle skuteczny. Profesor Müller ulepszył także reakcję Wassermanna.



Szalony debiut.

Do wszystkiego trzeba mieć talent i pieniądze. Właściwie bez pierwszego można się jeszcze obejść, ale drugi warunek jest konieczny.

Bez pieniędzy nie można przystąpić do żadnego interesu. Nawet do przedsiębiorstwa złodziejskiego.

Ignacy Pączkowski postanowił kraść.

Nie wzięlibyśmy mu tego za złe, gdyby on ze swej strony nie zabrał się byle jak do roboty.

Każdy złodziej musi mieć przy sobie jakieś narzędzie mordu. Nóż, scyzoryk, brauning, karabin, flower, armatę — wszystko jedno — coś mieć musi.

Ignacy Pączkowski miał hak... Nie mógł sobie pozwolić z powodu braku gotówki nawet na kupno lichego scyzoryka. Hak, zwykły hak, wbijany w ścianę, był jego narzędziem mordu.

I oto pewnej ciemnej, ponurej nocy Ignacy Pączkowski postanowił zadebiutować na postaci ulicy.

Skrył się we wnęce bramy, ręce wsunął do kieszeni i czekał z krwiożerczą miną.

Zdala usłyszał zbliżające się kroki.

Zacisnął w ręce groźny hak.

Spóźniony przechodzień przeszedł obok bramy. Ignacy Pączkowski zagradza mu drogę.

— Stój! — krzyknął rozwścieczony.

Przechodzień zatrzymał się.

— Dawaj forsę! — rozkazuje biedny złodziej.

— O tej porze kwesta uliczna? — dziwi się niezmiernie spóźniony przechodzień.

— Nie żartuj, życie twe wisi na włosku! — grozi groźnie groźny Ignacy, lecz przechodzień nie tracac zimnej krwi i ani grosza z kieszeni, idzie spokojnie dalej swoją drogą.

— Stój, bo zabiję!.. — powtórzył Ignacy.

— Czym?... Hakiem?... — zaśmiał się bohaterskim tenorem niewzruszony przechodzień. — Panie złodzieju umykaj pan pókim dobry!...

— Dasz forsę, albo poniesiesz śmierć na miejscu!..

— Ja ci poniosę!... — zdenerwował się przechodzień. — Umykaj, łobuzie, bo lanie oberwiesz.

Ignacy ścisnął hak w ręku. Przechodzień kopnął go w brzuch, aż biedak zatoczył się na nogach, zamachał rękoma i wypuścił straszliwe narzędzie mordu z drżącej ręki.

— Policja!.. — ryknął powalony na ziemię złodziejaszek.

— Ładne czasy!... — zauważył przechodzień. — Złodzieje sami wołają straż bezpieczeństwa...

Nadbiegł zdyszany policjant. Ignacy leżał na ziemi i skarżył się na dotkliwy ból w brzuchu.

Zawezwano karetkę pogotowia, która odwiozła nieszczęśliwego debiutanta do szpitala.

Po przyłożeniu kilku zimnych kompresów Ignacy stanął na nogach i przed sądem.

Za napad został skazany na 3 miesiące więzienia. **Juris.**

Dezerterzy życia
(Głosy samobójców)

Największa lokomotywa elektryczna na kolejach francuskich została kupiona przez rząd francuski ...w Niemczech.





Kolegjum Sędziów (Kraków) - Kolegjum Sędziów (Łódź) 3:2.

Sędziowie nie świecili przykładem karności.

Wielu z nich dowiodło, że są gorszymi graczami, jak sędziami i odwrotnie.

Jak można było przewidzieć, mecz ten nie wzbudził w sportowych kołach Łodzi należytego zainteresowania, dowodem czego były prawie zupełne pustki na widowni. Jest to zresztą rzeczą zupełnie zrozumiałą z następujących powodów:

Oba zespoły t. zw. „kaloszów“ posiadały w swoich składach, za wielu graczy dobrych, ażeby zawodom nadać charakter humorystyczny, a za mało zaś, ażeby mecz ten jako taki mógł być zaliczony do rzędu poważnych i interesujących. Skutki zaś tego stanu rzeczy są zupełnie normalne: pustki w kasie i deficyt, na które w obecnych warunkach nawet najpoważniejsze mecze są narażone.

Kraków przysłał drużynę, składającą się prawdopodobnie z samych kandydatów na sędziów, gdyż prócz pękatej figury p. Molknera nie było w drużynie krakowskiego K. S. ani znanych z boisk figur, ani też nazwisk. Kraków chciał mecz ten wygrać i wygrał, aczkolwiek zupełnie niezasłużenie, gdyż przewaga i to decydująca była bez przerwy po stronie łodzian.

Zespół łódzki skombinowano w ten sposób, że czoło naszej drużyny nosiło znamię wybitnie humorystyczne z poważnemi i po części tragicznemi tyłami.

I tak, Picz w bramce spisał się doskonale; Marczewski w obronie bardzo dobry. I dopiero w tej jego roli, a później, lecz zbyt krótko, w napadzie pokazał on, że będąc pierwszorzędnym sędzią jest również dobrym graczem, a co najważniejsze, że nie stracił nic ze swej popularności u widzów. To też szkoda naprawdę wielka, że tak wybitny sportowiec i dobry gracz, cieszący sie u publiczności sportowej tak wielką popularnością wycofał się z czynnego życia sportowego.

Nie zawiódł również, Sztencel, najprzód w obronie, a później w napadzie i pomocy. Specjalne uznanie należy lewoskrzydłowemu Łodzi, który swą ambitną i celową grą oraz wspaniałymi biegami wprowadził wiele życia w linję napadu. Wiele starań, nie popartych jednak odpowiednią pracą, włożył w grę, Hanke Z.; trudno się jednak dziwić, że z takimi sąsiadami, ak Krachulec i Salomonowicz nie mógł on nic zdziałać. To też nasz napad z małym tylko wyjątkiem chwilami pobudzał do śmiechu, chwilami zaś, gdy chciał swą rolę poważnie potraktować, przedstawiał on obraz nędzy i rozpaczy.

Charakteryzując krótko drużynę K. S. Łodzi, a przedewszystkiem poszczególnych jej graczy śmiało można powiedzieć: **jakim kto jest sędzią, takim również okazał się graczem.**

Poza tem poszczególni sędziowie nie grzeszyli bynajmniej karnością, jakiej wymaga się od przeciętnych graczy, a to już jest wysoce karygodnem.

Drużyna krakowska, będąc słabszą wogóle, lecz grając ambitnie i dążąc do zwycięstwa za każdą cenę, wyróżniała się przebojami. Łodzianom zaś nie zależało widocznie na zwycięstwie w ciągu 80-minut, a wysiłki 10-cio minutowe przy końcu gry nie wystarczyły do wywalczenia sobie nietylko zasłużonego zwycięstwa, ale i wyrównania.

Rolę „sędziego sędziów“ spełniał wzorowo p. Otto, któremu jego koledzy po fachu nie zaoszczędzili przykrości. Zmuszony on był bowiem jednego z „krakusów“ za brak karności i obrazę słowną z boiska wykluczyć. Incydent zażegnali kapitanowie obu drużyn, przywracając banicie pełnię praw. Niemniej jednak sprawa ta groziła przerwaniem tych, w zasadzie „propagandystycznych“ zawodów i wykazała, jakim to ludziom powierza się w Polsce czuwanie nad „morale“ sportowem.

Fr. Romanek.

Niewypłacalność zarządu Ł. Z. O. P. N-u!..

Lekarze czekają na honorarja za leczenie graczy, a gracze na djety.

Skandaliczne postępowanie Ł. Z. O. P. N-u z Al. Kubikiem, który uległ złamaniu palca u lewej ręki. — Dlaczego p. Sztencel podał się do dymisji.

Już od kilku lat Ł. Z. O. P. N. pobiera procent od dochodów brutto z każdych, na terenie całego okręgu rozgrywanych zawodów na fundusz ubezpieczenia graczy od wypadków. Zarząd Ł. Z. O. P. N. posiada w swych rękach wszelkie środki służące do egzekwowania należnych mu sum od klubów, dzięki czemu wszelkie należące mu się z tego tytułu kwoty wpływają regularnie do jego kasy.

Zdawałoby się więc, że wszystko jest w jak największym porządku, a przedewszystkiem, że potrzebujący pomocy z tego funduszu gracze, którzy ulegli nieszczęśliwym wypadkom otrzymują ją również punktualnie i bez trudów.

Otóż sprawa ta przedstawia się zupełnie odwrotnie. Ł. Z. O. P. N. pomimo że nieszczęśliwych wypadków w naszym okręgu jest na szczęście bardzo mało i o tych nielicznych najczęściej zapomina zupełnie.

I tak Al. Kubik uległ złamaniu palca u lewej ręki. Sprawa wlecze się już od przeszło dwuch lat, od jakiego to czasu zarząd Ł. Z. O. P. N. zalega z wyrównaniem rachunków za leczenie Kubika. Ponadto, palec Kubika daleki jest od należytego wyleczenia, grozi mu bowiem **zatamowaniem dopływu krwi, a w parze z tem niezdolnością do zarobkowania, gdyż Kubik jest zawodowym i bardzo dobrym skrzypkiem, i muzyką zarabia na swe utrzymanie.** Zachodzi więc konieczność dalszego leczenia i masażu, **na co Kubik nie posiada żadnych środków, a na Ł. Z. O. P. N. nie może w takich warunkach pojmowania przezeń obowiązków wobec graczy nie może liczyć.**

Również i z innych stron otrzymujemy liczne skargi na zarząd Ł. Z. O. P. N.

Każdemu z łódzkich sportowców tkwi jeszcze w pamięci radość, jaką sprawiła im reprezentacja Łodzi swemi zwycięstwami nad reprezentacją G. Śląska i Poznania.

Otóż graczom należą się **jeszcze djety za wyjazd do Poznania.** Atakowali oni z tego powodu kapitana związkowego p. Sztencla, który z pewnością nie zaniedbał upomnieć się o to w zarządzie, lecz bezskutecznie. **Pan Sztencel zrezygnował w międzyczasie z piastowanego mandatu, a gracze mogą dalej czekać, jak dotąd tak i nadal bezskutecznie.**

Każdy przyzna, że jeżeli Ł. Z. O. P. N. będzie w podobny sposób naszych wybrańców traktował, to **zestawienie przyszłej reprezentacji Łodzi nie przyjdzie mu zbyt łatwo,** a zachodzi jeszcze pytanie, czy taka „z rozkazu“ zestawiona reprezentacja zechce dać ze siebie to co dać powinna.

Express sportowy.

ZAWODY PIŁKARSKIE W WARSZAWIE.

Warszawa, 11 października.

Warszawianka — Varsovia 5:2. Łatwe zwycięstwo Warszawianki. Pierwszą bramkę uzyskuje Kaczanowski — główną, drugą zaś bramkę dla Varsovji uzyskał Marcinkowski z karnego. Dla Warszawianki bramki strzelili: Zwierz II — 3 i Jung — 2. Sędziował p. Jagielski.

Bar-Kochba — Olimpja 3:1. Pogoń — Makkabi 1:1. Korona — Ruch 4:0. Ascola — Promień 2:1.

LEGJA — POLONJA 3:1 (0:0,.

Warszawa, 11 października

Spotkanie pomiędzy Legją a Polonją zakończyły się sensacyjnym zwycięstwem Legji w stosunku 3:1.

Polonja bez Grabowskiego **z Ałaszewskim (byłym graczem ŁKS-u)** na środku napadu. Legja miała doskonały dzień i wygrała najzupełniej zasłużenie.

Polonia opadła znacznie w formie. Gra otwarta, urozmaicona całym szeregiem obustronnych ataków przyczem atak wojskowych wykazał większą dyspozycję strzałkową. Bramki strzelili: dla Legji — Sobolta 2 i Krawuś z przeboju — 1. dla Polonji honorowy punkt uzyskał Tennenbaum, poprawiając strzał Ałaszewskiego. Wyróżnili się: w Legji — Akimow, Łańko, Krawuś, Sobolta i Wójcik; w Polonji — Bułanow II i Czajkowski. Debjut Ałaszewskiego w barwach mistrza stolicy nie wypadł zbyt udatnie, mimo iż był on najlepszym graczem w napadzie Polonji.

ZAKOŃCZENIE I POLSKIEGO RAIDU MOTOCYKLOWEGO.

Warszawa, 11 października.

Pierwszy polski raid motocyklowy na dystansie Warszawa — Poznań — Warszawa został dziś zakończony.

W ogólnej klasyfikacji zajął p. Czaplicki na motocyklu „Indian“ z wózkiem, przebywając cały dystans w 9 godz. 51 min., a więc przeszło 60 klm. na godzinę 2) Bielak, 3) Kwinto — obaj na motocyklach marki Charley Dawidson.

ZAKOŃCZENIE TURNIEJU TENNISOWEGO O MISTRZ. WIELKOPOLSKI.

Poznań, 11 października.

Dziś został zakończony turniej o mistrzostwo Wielkopolski w tennisie. Pierwsze miejsce zajął Czetwertyński (mistrz Polski) bijąc w finale Foerstera 6:0, 3:6, 6:2, 6:3.

W grze podwójnej Czetwertyński — Szczerbiński pobili parę Glabisz — Sztarkowski w pięciu setach



Sceny z meczu hockeyowego: „Hakoah“ — „Nauczycielowie“ w Wiedniu, zakończonego zwycięstwem drugiej drużyny, składającej się z trenerów hockey'a.



Ogłoszenia drobne

STENOGRAFJI wyuczę wszystkich bezpłatnie listownie Instytut Stenograficzny Warszawa Mokotowska 3- 10579—9

PRZYJMĘ na mieszkanie 2 panów Kilińskiego 151, m. 2, lewa ofic. [illegible]

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: [illegible] gr za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI [illegible] NADESŁANE: 40 gr za wiersz milimetrowy [illegible] Zaręczynowe, ślubne [illegible] 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. [illegible] 10 gr. [illegible]

Redakcja i Administracja: Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. F[illegible]ak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia. Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman